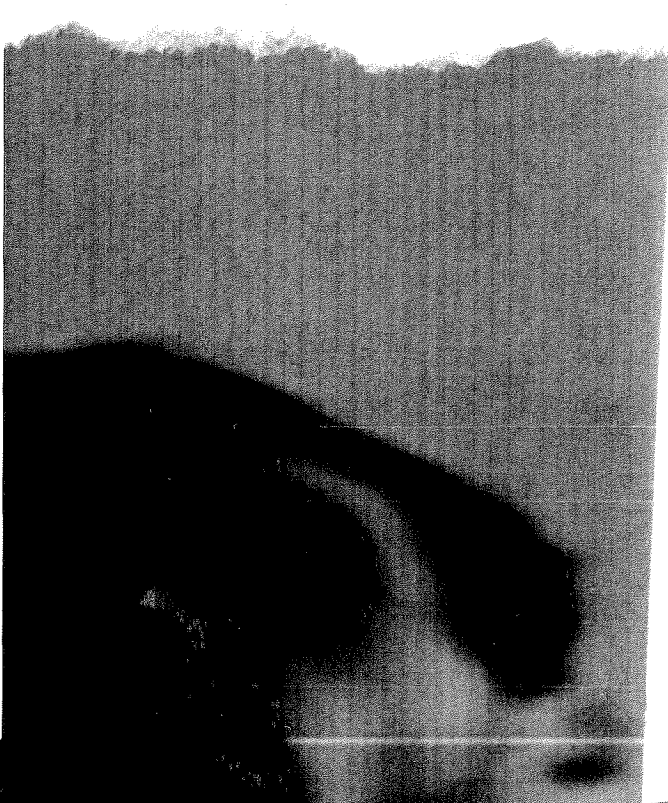
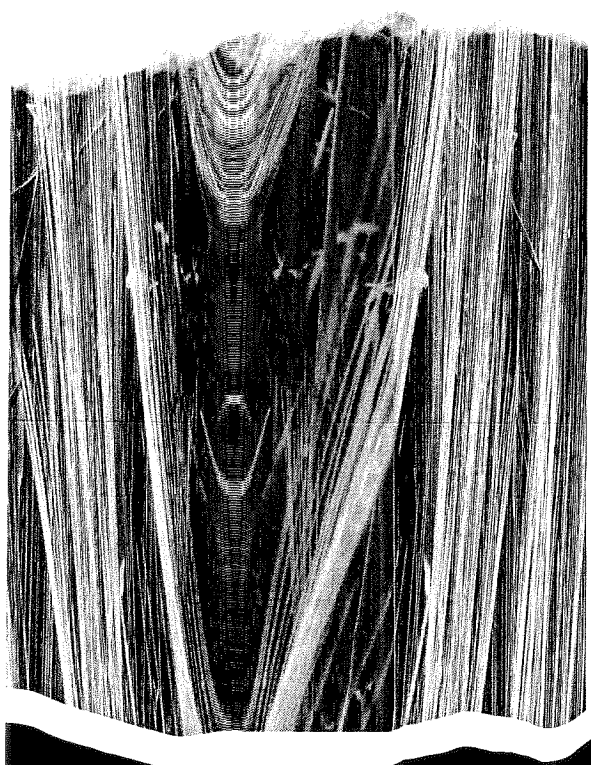
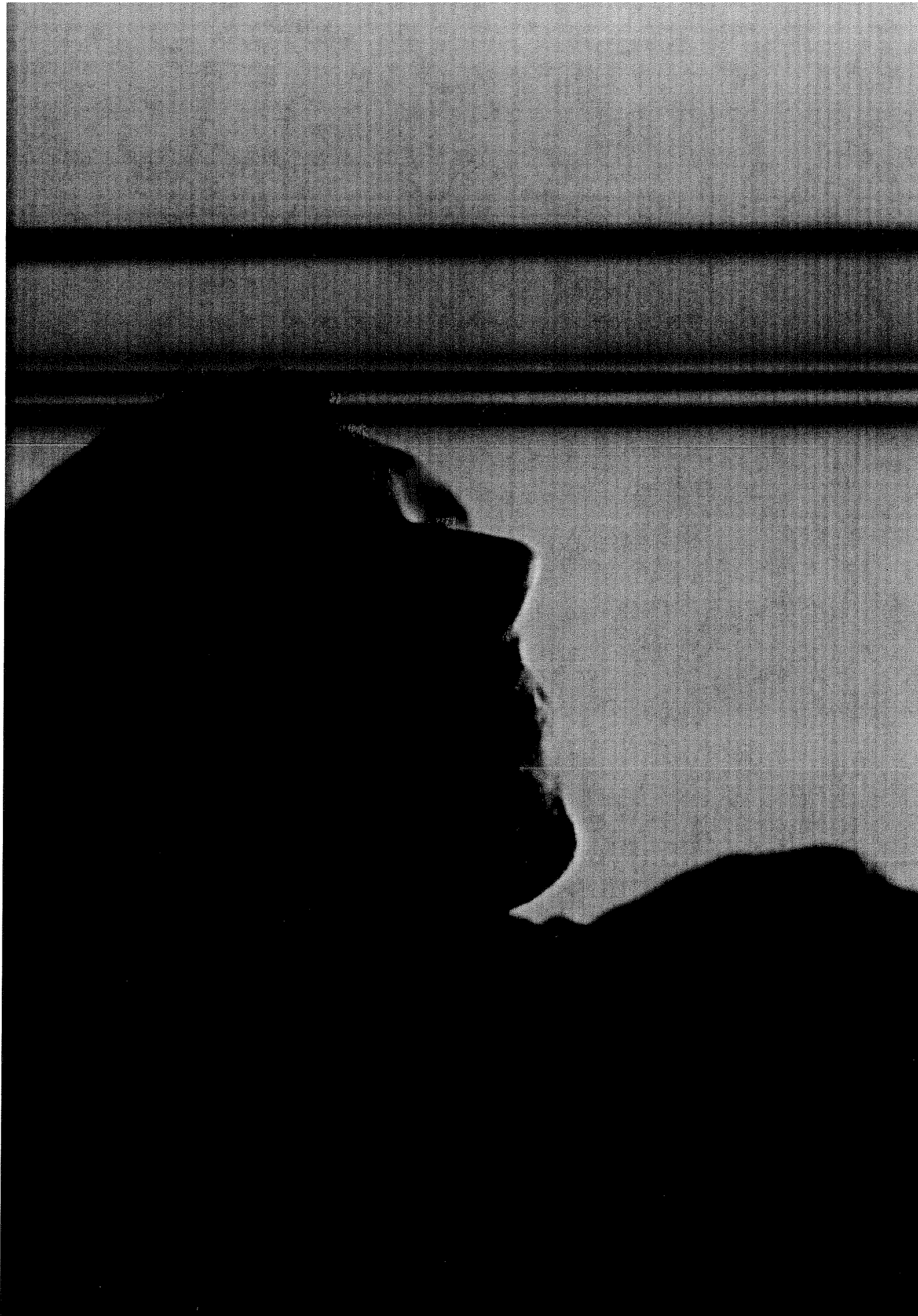


boczny tor nr 32
październik 2005

czyli
próżność
zaspokojona





Nowa**Witryna Czasopism.pl**

nr 28 (145)

z dnia 2 października 2005

ŻEGLARZ NA BOCZNYM TORZE

Niežnośna kurczliwość zapanowała wśród rodzimych pism literackich. Zmniejsza się prawie wszystko – od składów redakcyjnych poprzez objętość aż po cykliczność. Choć flagowce robią, co mogą, by ich maszty były widoczne na horyzoncie, reszta floty, której nie stać nawet na piracką banderę, stoi w portach, z równym napięciem wyczekując łaskawego sponsora, co atrakcyjnego towaru do przemytu. Ponieważ najlepsze partie literatów dawno zostały przechwycone przez nabrzeżną straż krytyków, a następnie skierowane do magazynów, gdzie czekają na licytacje i nagrody (czytaj: występy w mediach), raczej nie ma szans na łup nawet po udanym abordażu. Tym bardziej że spis obecnie obowiązujących reguł pisarstwa, które czynią literacki towar sprzedawalnym, drastycznie ogranicza podaż; bestia mimetyzmu rozszarpała wizjonerstwo, a bożek Ideolo czuwa, by pisało się pod opcję. Przy takich, wprost nie do zniesienia, przykurczach, niezwykle trudno zachować twórczą wydajność. Że udaje się to wielu pisarskim indywidualnościom, terminującym w branżowych publikatorach, wiadomo, ale czy może udać się komuś chronicznie anonimowemu, komuś, kto nawet nie znajduje się na cenzurowanym, komuś niebędącemu ani nadzieją, ani zakałą terażniejszości literackiego rynku? Odpowiedzią na to fundamentalne dla kurczliwych czasów pytanie niech będzie przypadek poznańskiego pisma „Boczny Tor”.

Wpierw wypadałoby przybliżyć sylwetkę osoby odpowiedzialnej za dany tytuł prasowy, malowniczo opisać wytężoną pracę człowieka-orkiestry, który podróżuje po całym kraju w poszukiwaniu bratnich dusz, a po każdej ze swych wędrówek pozostawia wpisy w jednej z internetowych witryn. Taki człowiek w swoim one man show w obecnej sytuacji jest w stanie rozpalić przynajmniej w kilku przytułkach twórczych ogniska aktywizmu literackiego, a jeśli nie, to chociażby spreparować parę chwytliwych haseł programowych rzucających w imieniu własnego pokolenia. A niech jeszcze posiada zmysł autopromocyjny, zdobędzie renomę – wtedy już zaproszeń do salonów będzie co niemiara! Niestety, szukających w pionie redakcyjnym „Bocznego Toru” jakiegoś czarującego impresaria, sterującego ręcznie oddolną rewolucją estetyczną młodych duszyczek (a żadnych zmarnować nie wolno), czeka srogie rozczarowanie. Dariusz Stryniak, który jest właściwie jedynym wytwórcą poznańskiego nieregularnika, to osoba na tyle zakonspirowana w swoim istnieniu, iż właściwie nie wiadomo, czy naprawdę realnie istnieje. Nie pojawia się ani na środowiskowych imprezach, ani na internetowych forach, nigdzie nie uświadczy się jego zdjęć, równie trudno wytropić jego ślady w którymkolwiek z pism funkcjonujących poza głównym obiegiem. Ogólnie rzecz ujmując, poza „Bocznym Torem” nie uświadczy się Stryniaka, co tylko potwierdza tezę, że jest on właściwie kreacją literacką. Tu jednak kolejny problem. Poszczególne numery pisma bowiem specjalnie Stryniaka nie pokazują, wręcz przeciwnie, wydają się zajmować wszystkim, byle nie samym Stryniakiem. Nie dość zatem, że naczelny „Bocznego Toru” umyka wizerunkowi inżyniera duszyczek (a żadnej zmarnować nie wolno), to w dodatku rozmywa się charakterologicznie i osobowościowo w tekstach własnego sortu.

No to może inaczej... Art zin. Swojska forma amatorskiej działalności, która, pośród mnożących się w polskiej rzeczywistości biuletynów przeróżnych organizacji, jest mocną deklaracją niezależności. „Boczny Tor” z pewnością spełnia wiele kryteriów opisujących ten typ pisma. Począwszy od opakowania, zewnętrznego sznytu, a skończywszy na treści, pismo redagowane przez Stryniaka, jest mozaiką krótszych i dłuższych tekstów, które nierzadko są po prostu wyrwanymi z kontekstu cytataми z innych dzieł lub publikacji. Technika kolażu, nieodłącznie związana z poetyką art zinu, w przypadku „Bocznego Toru” nie bywa stosowana konsekwentnie. Ten, kto poznał wszystkie dotychczasowe numery pisma, zapewne wie, iż poznański nieregularnik wbrew obowiązującym tendencjom nie rozwija swej formuły, lecz ją zwiąja. Z początku był iście kalejdoskopową gazetką, ale z czasem zaczął hołdować ascezie w zakresie stosowanych środków formalnych. Nie wiadomo, czy to dobrze, czy źle, w każdym razie nowe numery pisma już nie przynoszą chaosu powycinanych tekstów i stłoczonych obok siebie ilustracji rozmaitej proveniencji; ostatni, 26. numer, został opatrzony wymownym podtytułem „pismo w zaniku”. Wydaje się, iż Stryniak, po „młodzieńczej” zabawie w kontrolowany chaos, teraz postawił na prostotę i publikuje zwyczajnie, bez ekscesów, co nie znaczy, że publikacje te są zwyczajne.

Określenie „pismo egzystencjalne” brzmi i pretensjonalnie, i banalnie, ale wyjątkowo dobrze charakteryzuje poznański nieregularnik. Zwłaszcza obecnie, gdy wcześniejsze dysputy o przewagach artyzmu (zapewne spadek po osobistych zainteresowaniach Stryniaka, związanych ze sztukami plastycznymi) zastąpiły rozważania zgoła publicystyczne, znaczną zaś objętość pisma zajmują donosy rzeczywistości w postaci notowanych skrzątnie dialogów i wypowiedzi. Weźmy choćby serię króciutkich ni to aforyzmów, ni to sentencji, które w ostatnim numerze Stryniak umieścił w dziale „spoza kontekstu”. Opierają się one na dalece abstrakcyjnych skojarzeniach z typowo „trudnymi” tematami, podane razem wydają się jednak poważną refleksją nad istnieniem, rozproszonym pomiędzy smutkiem przemijania a zadziwieniem codziennością. Smutek jest nader dyskretny, ledwie przebija z miniaturek takich jak *Przed po.*, natomiast owo „zadziwienie” króluje na większości stron „Bocznego Toru”. Ma ono zresztą chyba głębszy wymiar, związany ze charakterystyczną dla Stryniaka strategią zajmowania się tym, co z pozoru nieistotne, fragmentaryczne, *nomen omen* poboczne. Nie jest to może z założenia opis „naszej małej stabilizacji”, ale bez wątplenia poznański nieregularnik skupia się na kreowaniu własnej przestrzeni prywatności (nie prywaty), takiej, która przekazując pamiętnikowe obserwacje, zarazem nie wykracza poza programową anonimowość wypowiedzi.

Zapiski uwiecznione na łamach „Bocznego Toru” są dla czytelnika interesujące nie tylko ze względu na ich intymistyczny przekaz. Pismo Stryniaka wyróżnia również specyficzne poczucie humoru; zgryźliwe, miejscami absurdalne i przesączone zdrową dawką sarkazmu. Kolejnym ważnym elementem charakteryzującym „Boczny Tor” jest świadomość językowa autora (autorów?), objawiająca się twórczą zabawą ze znaczeniami słów oraz ich obrazowymi konotacjami. Jak współgrają te elementy, świetnie widać chociażby na przykładzie numeru specjalnego pisma z bieżącego roku (wydanego razem z numerem 26.); swoistego eksperymentu formalnego i zarazem szyderczego autokomentarza. To rzeczywiście wyjątkowe wydanie, formą nawiązujące do wcześniejszych, bałaganiarskich edycji pisma. Stryniak na kilku stronach (zwyczajowa objętość „Bocznego Toru”) daje bogato ilustrowane i wyczerpujące sprawozdanie z efektów pracy internetowej wyszukiwarki zapytanej o termin „ironia”. Spotykają się w nim teksty grupy hiphopowej i poezja Norwida, naukowe eksplikacje Ryszarda Nycza i słownikowe definicje, a wszystko w jednym worku z napisem „szukajcie, a nie znajdziecie”. Doskonałe

przedstawienie zagadki zamętu twórczego, jaką od pierwszych numerów swojego pisma próbuje rozwikłać sam Stryniak. Obecnie z mniejszym rozmachem i zapalem, ale można być pewnym, że w przyszłości nieraz jeszcze ów zamęt uda mu się sprowadzić do wspólnego mianownika. Wbrew kurczliwym czasom dorobek „Bocznego Toru” się rozrasta, Stryniak zaś, będąc „w zaniku”, jednak wydajnym jest. I płynie pod własną banderą swoim małym jednomasztowcem, nie myśląc nawet o zawijaniu do któregoś z głównonurtowych portów. Konsekwencja godna pozazdroszczenia.

Łukasz Badula

nikt jeszcze nie skomentował tego artykułu, możesz być pierwszy



